

# Cieszyniak zdobywcą Korony Polskich Gór

(c.d. z poprzedniego numeru WR)

## Dzień III

Tego dnia miałem zdobyć najwyższy szczyt Korony Gór Polski i tym samym najwyższy szczyt Polski – Rysy (2499 m). Według prognoz meteorologicznych pogoda miała być po prostu piękna... i była – do czasu. Wyjechałem o 4 z Pienin. Spokój nieba podkreślały tańczące gwiazdy wokół Księżyca. Parę minut po 5 znalazłem się w Palenicy Białczańskiej. O tej porze wielki parking dla samochodów i busów był pusty. Z tego też miejsca wyruszyłem czerwonym szlakiem w stronę Morskiego Oka. Wschód słońca majestatycznie oświetlał wierzchołki Tatr. Po drodze nie sposób przejść obojętnie wokół Wodogrzmotów Mickiewicza (aczkolwiek według mnie są one nieco przereklamowane). O 7 znalazłem się w jednym z najstojniejszych miejsc w Polsce – Morskim Oku. W spokojnej tafli wody odbijały się oświetlone wschodzącym słońcem szczyty. Radość dla duszy. Sporadyczni turyści. Od schroniska nad Morskim Okiem do Czarnego Stawu trzeba iść godzinę. Przyznam, że zanim jeszcze dotarłem do Morskiego Oka odczuwałem już zmęczenie. Dodatkowo dłużyło się to podejście drogą asfaltową do Morskiego Oka z Palenicy Białczańskiej (ok. 8 km). Co więcej trzeci dzień to pierwszy dzień, w którym miałem założone bandaże na stopach (z powodu otarć). O godzinie 8:00 znalazłem się przy Czarnym Stawie. Z tego miejsca na szczyt jeszcze trzeba iść 3,5 h. Rysy schowane były delikatnie w tyle. Wydawało się, że wtulone są w błękit bezchmurnego nieba. Wcześniej rano można zauważyć odbłask słońca na tablicy granicznej umieszczonej na szczycie. O godzinie 8:15 rozpocząłem wspinaczkę. Podejście jest męczące i nużące. Jakies 2/3 drogi to skalne stopnie, reszta to łańcuchy. Zabrałem ze sobą rękawiczki, zatem bardzo wygodnie szło mi się postugując się łańcuchami. Wspinając się do góry mijałem się z ludźmi, którzy już schodzili (!!!) ze szczytu. Pogoda dopisywała, jednak im bliżej byłem celu, tym widoczność się pogarszała. W pewnym momencie dotarłem do ekspozycji, oznaczonej na mapie jako szczególnie niebezpieczne miejsce. Wchodząc minąłem człowieka, który zawrócił właśnie przed tym miejscem. Rozsądek mu to podpowiadał – i słusznie. Nie ma w tym nic, co mogło by przynieść wstyd temu człowiekowi. Góry są dla rozważnych, właśnie takich ludzi, jak ten turysta. O 11:15 znalazłem się w najwyższym punkcie Ojczyzny. Na samym szczycie jest strasznie (!!) tłoczno. Trudny wspinaczki wynagrodził przepiękny krajobraz, który mogłem podziwiać pomimo średniej widoczności i zachmurzonego nieba. Przepiękne jeziora polodowcowe, ostre granie tnące powietrze, majestat gór wytłaniających się z oddali – radość dla zmysłów, nirwana dla duszy. W takich miejscach mogę spędzić kilka godzin i wcale się tym nie znudzę. To miejsca, w których nieśmiertelne przestrzeń i czas otulone w płaszcz natury pozwalają się wręcz namacalnie podziwiać zwykłym śmiertelnikom. Nie można wyrazić słowami tego, co człowiek czuje w takich chwilach. Każdy, kto tego doświadcza, przeżywa to na swój własny, wyjątkowy sposób. Tradycyjnie, siedząc na szczycie wysłuchałem piosenki co dodatkowo podkreśliło wzniosłość tej chwili w moim życiu. Dokuczliwy był zgiełk spowodowany przez tłum znajdujący się na szczycie. O 12:00 więc zszedłem na ekspozycję i tam sobie usiadłem na dłuższą chwilę kontemplując niezapomniany krajobraz. Z tego również miejsca doskonale można zauważyć nadciągające tłumy na Rysy (dosłownie). Wyglądało to tak, jakby szlakiem wił się wąż składający się z malutkich punkcików (ludzi). Siedziałem tak i siedziałem nie mogąc zacząć schodzić dalej. Usidliło mine piękno i mityczność tej chwili, tego miejsca. Zimnym kubłem wody okazała się mowa przyrody. Mianowicie zagrzmiało – dosłownie raz. Uznałem jednak, że to czas najwyższy rozpocząć już zejście. Schodząc na dół cały czas mijałem mnóstwo ludzi wciąż pnących się do góry. Dziwiłem im się, ponieważ warunki atmosferyczne pogarszały się wraz z upływającym czasem. Poza tym, szczyt otulony już był całkowicie chmurami. O 13:30 znalazłem się na Buli pod Rysami, z której pięknie widać Czarny Staw. Ok. godziny 15 znalazłem się przy Czarnym Stawie (i znowu tłumy). Z tego miejsca udałem się do Palenicy. Schodząc z Czarnego Stawu do Morskiego Oka szło się w rządku, gęsiego jeden za drugim – takie były tłumy. Oczywiście, ludzie, którzy szli z Morskiego Oka do Czarnego Stawu podążali dokładnie w takim samym kierunku. Przy Morskim Oku – tłumy ala targowisko. Idąc z Morskiego Oka do Palenicy obraz, który mogłem zobaczyć przypominał mi masową emigrację z kraju toczącego wojnę. Setki ludzi podążało w jednym kierunku, dodatkowo "bryczki konne" podkreślały wyżej wspomniany klimat. 100 metrów przed parkingiem lunęło. Od tego momentu zaczęło padać. I tak deszcz towarzyszył mi przez kilka następnych dni. Tego dnia przeszedłem około 28 km. Zapomniałem dodać, że wchodząc myślałem, że zejście będzie okropne. Jednak, dzięki rękawicom, schodziło się bardzo płynnie (ala zjazd na linie). Ludzie się przyglądali i żałowali, że nie zabrali ze sobą rękawiczek. Co więcej, byłem z siebie zadowolony, ponieważ nie odczuwałem lęku wysokości. To było naprawdę miłe przeżycie.

## Dzień IV

Czwartego dnia wyprawy o 10:30 zacząłem podchodzić na Radziejową (1262 m), mieszczącą się w Beskidzie Sądeckim. Swój marsz rozpocząłem ze wsi Koberzyce. Prowadzi z niej droga do chatki pod Niemwcową, a z tamtąd już czerwonym szlakiem na Radziejową. Tego dnia pogoda nie rozpieszczała mnie. Od momentu, w którym dochodziłem dzień wcześniej do parkingu na Palenicy – cały czas padało. Najgorsza jest mrzawka wspomagana przez silny wiatr. O 13:06 znalazłem się na szczycie Radziejowej, co oznajmiła mi wielka tablica z nazwą tego szczytu. Schodziłem tą samą drogą. Od wczoraj stosowałem bandaże na otarcia, co jest naprawdę skuteczną metodą i wszystkim to serdecznie polecam. Tego samego dnia postanowiłem jeszcze wyjść na Wysoką (1050 m) znajdującą się w Pieninach. Podejście rozpocząłem o 18:20 ze wsi Jaworki zielonym szlakiem przez Wąwóz Homole. Szlak jest dość malowniczy za sprawą licznych mostków i podestów drewnianych przecinających strumyki. Pogoda nie znała litości, padało całutki czas. Potoki tak wezbrały, że idąc szlakiem ścieżce dosłownie szło się jak w strumyku. Co więcej, szlakiem tym pasterze wyprowadzają stada owiec na hale, co w rezultacie powoduje, że przy deszczowej pogodzie człowiek idzie w bagnie. Wystarczy się zatrzymać na stoku, by można było zjechać z niego na butach – błoto tworzyło istną ślizgawkę. Zielony szlak nie prowadzi dokładnie na sam szczyt wysokiej, musiałem więc z niego zejść na niebieski, a potem odbić w lewo w miejscu, gdzie szlak niebieski skręcał w prawo. W taki oto sposób dotarłem na Wysoką o 20:02. Na szczycie nie ma żadnej tabliczki z jego nazwą. Z tego miejsca podobno roztacza się przepiękny widok, a przy dobrej widoczności pięknie widać Tatry. Ze względu na panujące warunki atmosferyczne (bardzo nieprzyjemne) nie widziałem dalej niż na 15 metrów. Schodziłem w nocy tą samą drogą. Po drodze zaliczyłem na jednej z hal upadek (Śli-sko). Cały czas towarzyszyła mi mrzawka. Schodząc z Wysokiej zobaczyłem w oddali światełko w namiocie. Uwierzyć mi, że piękny to był widok nie tylko dla oczu, ale i dla duszy. Znajduje się tam pole namiotowe. Tego dnia było to dosłownie pole namiotowe w istnie bagnistym terenie. Tak zdobyłem kolejne dwa szczyty i przeszedłem kolejne 13 km (Wysoka – 5 km, Radziejowa – 8 km).

*Dariusz Pszczołka  
(ciąg dalszy w następnych numerach WR)*



Morskie Oko



Rysy



W drodze na Radziejową



Widok z Wysokiej

Zapraszamy Czytelników do współredagowania tej strony. Prosimy o nadsyłanie ciekawostek związanych z Cieszynem (np. anegdot, przepisów kulinarnych, zdjęć, dokumentów, wzorów rękodzieła artystycznego itp.), które mogłyby zainteresować innych i wzbogacić wiedzę o naszym mieście.

Gwarantujemy zwrot wszystkich otrzymanych materiałów.

Wiadomości Ratuszowe, Biuro Promocji i Informacji, Rynek 1, 43-400 Cieszyn, wr@um.cieszyn.pl



21 października 2005 roku

ISSN 1234-1746

Nr 21 (610)

## CLASSIC meets POP

W ramach obchodów roku niemiecko-polskiego 2005/2006 Cieszyn stał się jednym z miejsc realizacji interesującego projektu artystycznego pod nazwą CLASSIC meets POP, a wszystko odbyło się dzięki wymianie niemiecko-polskiej pod patronatem prof. Gesine Schwan, rektora Uniwersytetu Europejskiego we Frankfurcie nad Odrą. Inicjatorem i głównym organizatorem przedsięwzięcia jest absolwent cieszyńskiej Filii UŚ Josef Paczyna, od kilkunastu lat działający jako pedagog muzyczny w Erkelenz w Niemczech. Główną ideą projektu było przygotowanie koncertu muzycznego, w którym udział biorą polscy i niemieccy młodzi adepci sztuki muzycznej. I tak ze strony gości byli to pianiści ze szkół muzycznych powiatu Heinsberg, zaś stronę polską reprezentowała kilkudziesięcioosobowa Młodzieżowa Orkiestra Symfoniczna im. Fryderyka Chopina z Bytomia pod batutą Andrzeja Affeltowicza.

W Cieszynie odbyły się dwa koncerty. Ich głównym organizatorem był COK Dom Narodowy, który sfinansował część kosztów, a przede wszystkim zorganizował dużą kampanię reklamową i promocyjną. W czwartek 6 października br. w sali widowiskowej COK, przy dużym zainteresowaniu publiczności, zaprezentowali się pianiści w monograficznym koncercie chopinowskim. Bezprecedensowym wydarzeniem był jednak piątkowy „Koncert na fortepian i orkiestrę” w Ewangelickim Kościele Jezusowym. Dobrze grający pianiści występujący w duetach, potęgą brzmienia towarzyszącej im wielkiej orkiestry symfonicznej, wreszcie atrakcyjny repertuar, będący swoistą mieszanką muzyki klasycznej i popowej, zgrabnie zaaranżowany przez polskiego kompozytora młodego pokolenia, A. Wesołowskiego – zrobiły wrażenie na widzowni. A kościół szczerlnie, w liczbie zbliżającej się do prawie 2 000, wypełnili głównie uczniowie cieszyńskich szkół, którzy dzięki przychylności swoich dyrekcji i nauczycieli, mogli uczestniczyć w koncercie w ramach zajęć lekcyjnych. I choć koncert trwał długo, młodzież zachowała się z godnością właściwą dla miejsca i okoliczności, o czym z radością informujemy czytelników. Udział publiczności w koncercie był bezpłatny, a to dzięki wsparciu finansowemu z funduszy UE, sponsorom, a także przychylności gospodarzy obiektów: dyrektora COK Dom Narodowy Bogusława Haręzy oraz proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej Janusza Sikory. Pomocą organizacyjną i wsparciem służyli także Jan Schylla, Eugeniusz Raabe oraz Piotr Gruchel w imieniu Wydziału Edukacji i Kultury, który patronował imprezie.



Fot. WEiK



Fot. WEiK

I na koniec dobra wiadomość: za dwa lata spotkamy się znów, a będzie to projekt CLASSIC meets ROCK.

WEiK

## „Dwa miasta, dwa uniwersytety na granicy”



Półroczny projekt fotograficzny „Dwa miasta, dwa uniwersytety na granicy” dobiegł końca.

Na zakończenie, wyteżona praca osiemnastu polskich i czeskich studentów została nagrodzona wystawą w galerii Szara, a zagadnienie fotografii dokumentalnej przybliżyło pięciu specjalistów w tej dziedzinie na sympozjum zatytułowanym „Fotografia dokumentalna w projektach fotograficznych”. Namacalnym śladem przedsięwzięcia są dwie publikacje, jedna to katalog z fotografiami studentów, druga - zbiór referatów wygłoszonych na sympozjum oraz kolejne dwie wystawy w Ostrawie i Opawie. Realizacja tego rozbudowanego przedsięwzięcia nie byłaby możliwa bez finansowego wsparcia ze strony Unii Europejskiej oraz zaangażowania wielu osób związanych z Galerią Szara, Galerią Magna, Instytutem Sztuki w Cieszynie, Instytutem Twórczej Fotografii w Opawie, za co serdecznie Im wszystkim dziękujemy!

Joanna i Łukasz Dziedzic - Galeria Szara